

O. Andrzej Napiórkowski OSPPE

O BOGU I O NAS

Homilie na niedziele i święta

ROK LITURGICZNY A

SPIS TREŚCI

I niedziela Adwentu – Mt 24,37-44	
<i>Chwila obecna</i>	15
II niedziela Adwentu – Mt 3,1-12	
<i>Nie zmarnuj ostatniej szansy!</i>	18
III niedziela Adwentu Gaudete – Mt 11,2-11	
<i>Radość prawdziwego proroka</i>	21
IV niedziela Adwentu – Mt 1,18-24	
<i>Mąż i ojciec</i>	25
Narodzenie Pańskie – J 1,1-18 (J 1,1-5. 9-14)	
<i>Słabość w mocy</i>	28
Drugi dzień Bożego Narodzenia – św. Szczepana – Mt 10,17-22	
<i>Wierny do krwi</i>	32
Świętej Rodziny Mt 2,13-15.19-23	
<i>Sny Józefa</i>	36
Bożej Rodzicielki Maryi – Nowy Rok – Łk 2,16-21	
<i>Opieka Maryi</i>	40
II Niedziela Bożego Narodzenia, J 1,1-5.9-14	
<i>Radość</i>	43
Objawienie Pańskie – Trzech Króli – Mt 2,1-12	
<i>Kto się zbawi?</i>	47
Niedziela Chrztu Pańskiego – Mt 3,13-17	
<i>Namaszczenie Duchem Świętym</i>	51
II niedziela zwykła – J 1,29-34	
<i>Baranek Boży</i>	55

III niedziela zwykła – Mt 4,12-23	
<i>Współcześni Galilejczycy</i>	59
IV niedziela zwykła – Mt 5,1-12a	
<i>Nauka miłości</i>	63
Ofiarowanie Pańskie – Łk 2,22-32	
<i>Jak wychować dzieci?</i>	66
V niedziela zwykła – Mt 5,13-16	
<i>Smak życia</i>	70
VI niedziela zwykła – Mt 5,17-37	
<i>Wierność, a nie rozwód!</i>	73
VII niedziela zwykła – Mt 5,38-48	
<i>Odwet czy miłość?</i>	77
VIII niedziela zwykła – Mt 6,24-34	
<i>Opatrzność czy mamona?</i>	81
I niedziela Wielkiego Postu – Mt 4,1-11	
<i>Trzy pokusy</i>	85
II niedziela Wielkiego Postu – Mt 17,1-9	
<i>Wyjść, aby się wspiąć...</i>	89
III niedziela Wielkiego Postu J 4,5-42	
<i>Studnia wiary</i>	92
Zwiastowanie Pańskie – Łk 1,26-38	
<i>Zwiastowanie jako powołanie</i>	96
IV niedziela Wielkiego Postu <i>Laetare</i> – J 9,1-41	
<i>Przejrzanie</i>	99
V niedziela Wielkiego Postu – J 11,1-45	
<i>Współczujący Bóg</i>	103
Niedziela Palmowa Męki Pańskiej – Mt 26,14 – 27,66 (27,11-54)	
<i>Trzech Szymonów</i>	107

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego – J 20,1-9	
<i>Jesteśmy świadkami Zmartwychwstania</i>	110
Poniedziałek w oktawie Wielkanocnej – Mt 28,8-15	
<i>Siła prawdy</i>	114
II niedziela wielkanocna. Święto Bożego Miłosierdzia	
J 20,19-31	
<i>Boże przebaczenie</i>	118
NMP Królowej Polski. Konstytucja 3 Maja, <i>Ap 11,19.12-1.3-6.10</i>	
<i>Maryja i Naród</i>	121
III niedziela wielkanocna – Łk 24,13-35	
<i>Dobre skutki porażki</i>	125
IV niedziela wielkanocna – J 10,1-10	
<i>Brama zbawienia</i>	128
V Niedziela Wielkanocna – J 14,1-12	
<i>Tożsamość ziemi i nieba</i>	131
VI niedziela wielkanocna – J 14,15-21	
<i>U kogo szukamy pociechy?</i>	135
Wniebowstąpienie Pańskie – Mt 28,16-20	
<i>Gdzie jest Jezus wstępujący w niebo?</i>	139
IX niedziela zwykła – Mt 7,21-27	
<i>Roztropność</i>	142
Zesłanie Ducha Świętego – J 20,19-23	
<i>Pokój i Duch</i>	145
Trójcy Przenajświętszej – J 3,16-18	
<i>Miłość potrzebuje osoby</i>	148
Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa – J 6,51-58	
<i>Sakrament jedności</i>	152
XI Niedziela Zwykła – Mt 9,36 – 10,8	
<i>Bez Kościoła znękani i porzuceni</i>	155

XII Niedziela Zwykła – Mt 10,26-33	
<i>Wezwanie do odwagi</i>	158
Uroczystość św. apostołów Piotra i Pawła – Mt 16, 13-19, 2	
<i>Apostolski Kościół</i>	161
XIII Niedziela Zwykła – Mt 10,37-42	
<i>Wziąć krzyż</i>	165
XIV niedziela zwykła – Mt 11,25-30	
<i>Podwójny wypoczynek</i>	169
XV niedziela zwykła – Mt 13,1-23	
<i>Jesteście dzielni!</i>	172
XVI niedziela zwykła – Mt 13,24-43	
<i>Bóg troszczy się o ciebie</i>	175
XVII niedziela zwykła – Mt 13,44-52	
<i>Co jest najważniejsze?</i>	178
XVIII niedziela zwykła – Mt 14,13-21	
<i>Jaki głód nas nęka?</i>	182
Uroczystość Przemienienia Pańskiego 6. VIII. – Mt 17,1-9	
<i>Twoja przemiana</i>	185
XIX niedziela zwykła – Mt 14,22-33	
<i>Tonący Piotr</i>	188
Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny 15. VIII. – Łk 1,39-56	
<i>Cztery manifesty</i>	192
XX niedziela zwykła – Mt 15,21-28	
<i>Zbawienie dla pogan i Żydów</i>	195
NMP Częstochowskiej 26. VIII. – J 2,1-11	
<i>Wstawiennictwo Maryi</i>	198
XXI niedziela zwykła – Mt 16,13-20	
<i>Wiązać i rozwiązywać</i>	202

XXII niedziela zwykła – Mt 16,21-27	
<i>Walka z podszeptem Złego</i>	206
Narodzenie NMP 8. IX. – Mt 1,1-16.18-23	
<i>Dobry początek</i>	210
XXIII niedziela zwykła – Mt 18,15-20	
<i>Upomnienie a nie poniżenie</i>	212
Podwyższenie Krzyża Świętego 14. IX. – J 3,13-17	
<i>Konanie Jezusa trwa nadal</i>	216
XXIV niedziela zwykła – Mt 18,21-35	
<i>Zadłużenie</i>	220
XXV niedziela zwykła – Mt 20,1-16a	
<i>Wspaniałomyślność Boga</i>	223
XXVI niedziela zwykła Mt 21,28-32	
<i>Posłuszeństwo i uczciwość</i>	226
XXVII niedziela zwykła – Mt 21,33-43	
<i>Wdzięczni dzierżawcy</i>	230
XXVIII niedziela zwykła – Mt 22,1-14	
<i>Jak się ubrać?</i>	234
XXIX niedziela zwykła – Mt 22,15-21	
<i>Polityka i religia</i>	237
XXX niedziela zwykła – Mt 22,34-40	
<i>Papierek lakmusowy</i>	241
Wszystkich Świętych – Mt 5,1-12a	
<i>Będziemy błogosławieni...</i>	244
Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych – J 14,1-6	
<i>Trzy stany jednego Kościoła</i>	247
XXXI niedziela zwykła – Mt 23,1-12	
<i>Poniżyć się</i>	250

XXXII niedziela zwykła. Rocznica Konsekracji kościoła – J 2,13-22	
<i>Wewnętrzna świątynia</i>	253
XXXII niedziela zwykła – Mt 25,1-13	
<i>Przebudzić się ze snu!</i>	257
XXXIII niedziela zwykła – Mt 25,14-30	
<i>Czwarty sługa</i>	261
XXXIV niedziela zwykła Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata – Mt 25,31-46	
<i>Trzecia grupa</i>	265

SŁOWO WSTĘPNE

Niniejszy tekst jest zapisem moich medytacji nad niedzielnymi i świątecznymi ewangeliami w roku liturgicznym A, B i C. Te homilie głosiłem przez ostatnie lata w bazylice św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa i Męczennika na Skałce. Ten pauliński kościół to szczególne miejsce w krajobrazie Krakowie. Stanowi on górną świątynię, pod którą usytuowany jest Panteon Narodowy, gdzie spoczywają zasłużeni dla polskiej kultury i nauki. Natomiast na placu klasztornym, gdzie wielu turystów robi pamiątkowe zdjęcia przy sadzawce z pomnikiem św. Stanisława, uwagę przede wszystkim przyciąga Ołtarz Trzech Tysiącleci. Jego siedem wapiennych wysokich kolumn, nawiązujących do otwartości i powszechności Kościoła, wzmacniają smukłe figury z brązu, które przedstawiają świętych: o. Augustyna Kordeckiego, Jadwigę, Wojciecha, Stanisława, Jana Pawła II, Faustynę i Jana Kantego. Wielowiekowa tradycja ogólnopolskiej procesji ku czci św. Stanisława, podążająca corocznie z Wawelu na Skałkę, swoje zwieńczenie znajduje w Eucharystii sprawowanej właśnie na tym ołtarzu. Eucharystia jest bowiem źródłem i siłą Kościoła.

Dlatego tak ważna jest niedzielna Msza św., kiedy gromadzimy się, aby doświadczać Jezusa Chrystusa w Jego słowie oraz spożywać Go w Jego Ciele i Krwi, a także radować się wspólnotą Kościoła. Wówczas słowo Boże nas oczyszcza i umacnia. Jak trudno jest bogactwo Ewangelii zawrzeć w ułomnej ludzkiej refleksji! Jednak we wspólnocie braci i sióstr staje się to możliwe i wiarygodne, gdyż cieszy się ona obecnością Ducha Świętego.

Trzy tomy homilii na niedzielę i święta zostały opatrzone jednym tytułem: *O Bogu i o nas*. Oczywiście jest to pewne ograniczenie i zawężenie różnorodności ich treści, niemniej jednak tytuł ten to próba odkrywania woli Jezusa. Jego wolą było przecież, abyśmy poznali Trójjedynego Boga. Bo skąd

wiemy „o Bogu”? Właśnie Jego objawił nam odwieczny Syn Boży, który przyszedł na ziemię i przyjął ludzką postać. To Jezus uczył w swoich przypowieściach o dobrym i miłosiernym Ojcu. Mistrz z Nazaretu bowiem bardzo pragnął połączyć nas ze swoim Ojcem Niebieskim. I mamy to opisane w Biblii, do której winniśmy nieustannie sięgać.

Z kolei „o nas” odnosi się właśnie do wszystkich wierzących. Ewangelia opowiada o naszej naturze, o naszej egzystencjalnej sytuacji, o naszym grzechu, radości, nadziei i wyzwoleniu. Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, a w Jezusie staliśmy się przybranymi dziećmi Boga. Ponieważ odwieczny Syn Boży przez wcielenie stał się i Bogiem, i człowiekiem, pokazał nam miarę wielkości człowieczeństwa: jacy mamy się stać. Mamy dążyć do naszej pełni, jaką wyraża Chrystus.

Trzeci element tytułu to „i” – czyli wspólnota, połączenie Boga z człowiekiem. Kościół. Istnieje w każdym z nas głęboka tęsknota do nieustannego przekraczania siebie, do jednoczenia się z Bogiem. To właśnie pragnienie popycha nas do zastanowienia się, do rozmyślenia i modlitwy. W jaki sposób człowiek może przekroczyć samego siebie? Tylko wtedy, jeśli Bóg ze swoją łaską przyjdzie mu z pomocą. Wchodząc na drogę Jezusa, jesteśmy w stanie z Nimi przewyciężyć nasz lęk, słabość i grzeszną naturę. Chodzi tu o naszą wolność. Słowo Boże uwalnia. Każdy z nas nazbyt kurezowo trzyma się samego siebie, swoich zniewalających przyzwyczajęń. Właśnie na Eucharystii wychodzimy ze swojego zniewolenia, otwieramy się na Boga, otrzymujemy światło na drogi naszego życia, zapominamy o sobie samych i zaczynamy cieszyć się wolnością dzieci Bożych. I tak powstaje wspólnota Boga z człowiekiem.

Tej pomocy doświadczamy już przez Marię, wskazującą nam drogę do królestwa niebieskiego. Niech Święta Boża Rodzicielka, najlepsza Nauczycielka, nasza Orędowniczka i Pośredniczka – jako ta, która tak wiernie kroczyła po

zakurzonych drogach Palestyny, a dziś już jako Wniebowzięta – wyjedna nam łaskę przekraczania samych siebie, abyśmy mogli w końcu przez Jezusa powierzyć się całkowicie Bogu.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tych homilii, zwłaszcza Mirkowi Sabakowi, oraz do ich druku. Na ręce Dyrektora Wydawnictwa „Biblos” w Tarnowie, ks. dra Jerzego Zonia, składam podziękowanie całemu zespołowi redakcyjnemu. Wyrazy wdzięczności kieruję również w stronę ks. prof. dra hab. Stanisława Sojki.

o. Andrzej Napiórkowski, paulin

Kraków-Skałka, 24.09.2017

I NIEDZIELA ADWENTU

Mt 24,37-44

Chwila obecna

Rozpoczynamy kolejny nowy rok liturgiczny w naszym życiu. Otwiera go okres Adwentu. Czterotygodniowy Adwent to nie tyle czas pokuty, ile czas radosnego oczekiwania. Czego zatem droga siostrzo, drogi bracie, oczekujesz? A może: na kogo czekasz?

Słowo „adwent” wywodzi się z łacińskiego słowa *advenire*, czyli „przychodzić”. *Adventus* oznacza „przyjście”. Dla obywateli Cesarstwa Rzymskiego adwent wiązał się z uroczystym, oficjalnym przyjazdem cezara. Dla chrześcijan – Adwent to przede wszystkim radosny czas przygotowania na przyjście Chrystusa Pana. Jest to oczekiwanie podwójne. Najpierw pragniemy pobożnie i radośnie oczekiwać samych świąt Bożego Narodzenia. Natomiast w perspektywie długofalowej spoglądamy na paruzję, czyli ostateczne przyjście Chrystusa na końcu świata. Dla nas taką paruzją będzie moment śmierci. Warto zatem być zawsze przygotowanym na te oba przyjścia.

Teksty liturgiczne z pierwszej niedzieli Adwentu pragną nam w tym pomóc. Paweł Apostoł w Liście do Rzymian nawołuje do właściwego pojmowania i wykorzystywania „chwili obecnej”. Apostoł Narodów dodaje: „Teraz bowiem zbawienie jest bliżej nas niż wtedy, gdyśmy uwierzyli” (Rz 13,11). Innymi słowy, wzrastamy w wierze i to dokonuje się właśnie w trakcie oczekiwania. Mamy tylko teraz możliwość zbawienia, a nie po naszej śmierci. A ten „nasz czas” mamy wykorzystać jako czas utwierdzenia się w wierze.

Z oczekiwaniem wiąże się problem czasu. W Biblii mamy dwa pojęcia czasu: *chronos* i *kairos*. W mitologii greckiej *Chronos* był bogiem uważanym za personifikację czasu, który przy-

chodzi, aby wszystko wyrównać i ujawnić. Na mozaikach przedstawiano go jako siwego mężczyznę, poruszającego koło ze znakami zodiaku. *Chronos* odnosi się do następujących po sobie kolejno wydarzeń. Jest więc czasem liniowym. Charakteryzuje się występowaniem zależności przyczynowo-skutkowej. Działania mają swój początek, kulminację i koniec. W języku polskim chronologia oznacza kolejność następowania po sobie wydarzeń, zjawisk. Mierzymy czas za pomocą klepsydry bądź zegarów kwarcowych. Mamy kalendarze. Ale ten czas – ten *chronos* – jest jakby poza nami. Nie mamy na niego wpływu. Jesteśmy niejako uwikłani i zanurzeni w bieg świata, w wydarzenia historii.

Jezus w ewangelii mówi właśnie o takim czasie, kiedy wyjaśnia uczniom potrzebę czujności: „Albowiem jak w czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki, i nie spostrzegli się, że przyszedł potop i pochłonął wszystkich, tak również będzie z przyjściem Syna Człowieczego. [...] Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie. A to rozumiejcie: Gdyby gospodarz wiedział, o której porze nocy złodziej ma przyjść, na pewno by czuwał i nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Mt 24,38-39.42-44).

Pismo Święte mówi również o drugim rodzaju czasu. Jest to *kairos*. Cóż on oznacza? Jest to nasz czas zbawienia. *Kairos* – w przeciwieństwie do *chronosu* – jest czasem chcianym przez chrześcijan. Nie niesie w sobie pustki, lecz znaczenie i głębię. Dlatego *kairos* to nie jest doświadczenie doczesności, ale obecnego wśród nas Boga, który przez wcielenie i narodzenie stał się jednym z ludzi. *Kairos* odnosi nas do wieczności. W historię powszechną świata (*chronos*) wpisane są nasze dzieje zbawienia (*kairos*). *Kairos* to dzieje łaski Bożej w naszym życiu, tu i teraz – to chwila obecna, której nie możemy zaniedbać! Dlatego oczekujmy Chrystusa godnie i pełni wewnętrznego pokoju, gdyż

On jest z nami. Nigdy nas nie opuszcza. Miejmy w sobie nadzieję!

Francuski poeta Charles Peguy – czytany chętnie jako prywatna lektura przez papieża Benedykta XVI – napisał mądry poemat o Boskiej cnocie nadziei. Peguy zauważa, że wiara, nadzieja i miłość to trzy siostry radośnie kroczące drogą i trzymające się za ręce. Dwie są już dorosłe i duże, trzecia natomiast, idąca pomiędzy nimi, jest małą dziewczynką. Łatwo ją rozpoznać – to nadzieja. Wszyscy myślą, że to dorosłe siostry – wiara i miłość – prowadzą dziewczynkę. Tymczasem jest na odwrót: To nadzieja, najbardziej krucha spośród nich, prowadzi dwie pozostałe siostry. Jeśli bowiem zatrzymuje się nadzieja – stają wszystkie. Siostry i bracia w Chrystusie Panu! Niech moc Boża będzie naszym codziennym udziałem! Nie pozwólmy ukraść sobie nadziei, jaka jest w nas, chrześcijanach, a która jest zakorzeniona w Chrystusie.

Adwent to nasze dzieje zbawienia. To czas łaski. Na adwent musimy też spojrzeć od strony Pana Boga. Adwent nie jest tylko naszym przychodzeniem do żłóbka czy też dojściem do mety naszego życia. Adwent to przyście Chrystusa na ziemię, aby być trwale z nami! Dlatego przygotujmy się właściwie na Jego przyście! Nie zmarnujmy tej jedynej okazji naszego życia – tej chwili obecnej – kiedy Bóg będzie do nas przychodził!

DRUGI DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA – ŚW. SZCZEPANA

Mt 10,17-22

Wierny do krwi

W naszym klasztorze jest obraz ukazujący scenę Bożego narodzenia. Jest na nim Święta Rodzina w promieniach jasności, są zadziwieni pasterze, zwierzęta. Jednak jest też coś nietypowego, co burzy standardowy odbiór – coś, co zwraca uwagę: Dzieciątko Jezus trzyma w ręku krzyż. Jak to: Dzieciątko z krzyżem w dłoni? Skąd ten krzyż w dzień Bożego Narodzenia? Uderzające jest podobieństwo między śmiercią Chrystusa i ukamienowaniem Szczepana: fałszywi świadkowie, śmierć poza miastem, oddanie swojego ducha Bogu, przebaczenie prześladowcom. Dlaczego zakłóca się radość tej sceny znakiem męki i śmierci? A dlatego, że właśnie taka jest rzeczywistość.

Było to jesienią 1943 roku. Stalin pozwolił na ponowne otwarcie 20 000 cerkwi w ZSRR, wypuszczając z więzienia wielu duchownych – pod warunkiem, że będą lojalni wobec państwa. Z łagrów zaczęli wychodzić wybidzeni księża. Ks. Michał Heller tak opowiada, wspominając swoje dzieciństwo na Syberii: „Jeden z nich zapukał do naszego domu. Dostał miskę strawy, rozmawiał z gospodarzami – a potem dostrzegł na ścianie ikonę, cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. W Rosji wówczas nikt nie wiesział ikon, bo się bano. I do głębi poruszony, wyznał, że tak naprawdę nie jest żebrakiem, lecz prawosławnym duchownym; że zwolniono go z łagru i rozkazano jechać do Pieczerskiej Ławry. A potem opowiedział o swoim męczeństwie: «Zostałem aresztowany przez bolszewików i wywieziony do łagru. Tam mi powiedziano: Zginiesz jak twój Pan! I przybito mnie do drzewa za ręce i nogi. Ukrzyżowano». Kiedy ten prawosławny ksiądz skończył opowiadać, odwinął szmaty z

rąk i ujrzeliśmy dwie zabliznione rany, takie wklęśnięcia”. Michał Heller po chwili dodaje: „Ten widok został we mnie na całe życie”. Wzruszająca opowieść o cenie wierności Chrystusowi. Takich opowiadań jest tysiące!

Wczoraj czciliśmy narodziny Boga w ludzkiej postaci. A dziś obchodzimy wspomnienie Jego świadka. Kiedy dogmat o boskim pochodzeniu Mesjasza wyznał publicznie Szczepan, to został zamordowany. Ci, którzy nie chcieli przyjąć tej prawdy, iż Bóg zstąpił na ziemię, prześladowali wyznawców Jezusa. Kim był św. Szczepan? Pełnił on funkcję jednego z siedmiu pomocników apostołów w Kościele jerozolimskim. Według Dziejów Apostolskich „pełen łaski i mocy” Ducha Świętego głosił Dobrą Nowinę z mądrością, której nikt nie mógł się przeciwstawić (por. Dz 6,8.10). Pierwszy męczennik, świadcząc swoją śmiercią o prawdziwości posłannictwa Chrystusa i Jego nauki, urzeczywistnił ideał naśladowania swojego Mistrza.

Narodzenie Boga w ludzkim ciele niektórzy przyjmują, inni zaś odrzucają. Tak działo się wówczas, tak jest również i dzisiaj. Wyznanie wiary w Jezusa to prawda, którą trzeba przyjąć albo odrzucić. Gdy faryzeusze usłyszeli tę prawdę, „zawrzały gniewem ich serca [...], podnieśli wielki krzyk i zatkali sobie uszy” – czytamy w Dziejach Apostolskich (Dz 7,54.57). Każdy, kto się odwraca od prawdy, zostanie ogarnięty przez zło. Tacy ludzie zatykają sobie uszy, a pod oczy podsuwają fałszywe obrazy, karmią się zmyślonymi poglądami. Nie mając argumentów, podnoszą histeryczny krzyk.

Pewien okulista opowiadał mi o czymś, w co trudno było mi uwierzyć. A jednak... Otóż nie wszyscy niewidomi pragną, aby przywrócić im wzrok. Boją się, iż wówczas cały świat od razu wszedłby im do głowy. Nie chcą widzieć. Polubili swoje ciemności. Nie chcą światła. Wołają, aby zostało po staremu. Dobrze im w ciemnościach. Lękają się nowości, światła. A Jezus powiedział: „Prawda was wyzwoli” (J 8,32).

W 1170 roku w Anglii, w katedrze w Canterbury, podczas niesporów w oktawie Bożego Narodzenia ówczesny prymas Tomasz Becket mówił do wiernych o tym, co Zbawiciel przyniósł na ziemię. Odwołał się do słów samego Jezusa: „Nie sądzicie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mt 10,34). Biskup uczył, iż przyjmując Jezusa do swego serca, powinniśmy przyjąć też Jego naukę – również te słowa, które mówią o oddaniu życia z powodu imienia Jezusa. Biskup Becket nie dokończył niesporów. Modlitwę przerwali mu wysłannicy króla Henryka II, którzy tam, w katedrze, podnieśli na niego rękę i zabili go. Król bowiem chciał zaprowadzić w swoim państwie władzę, która ograniczała podstawowe prawa Kościoła. Biskup nie godził się na takie postępowanie monarchy.

Jezus nie bez powodu ostrzegał przed prześladowaniami. Mówił do swoich apostołów: „Mieście się na baczności przed ludźmi. Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im i poganom” (Mt 10,17-18). A ponieważ nigdy nie brakuje tych, co nie chcą przyjąć Jezusa za Zbawiciela, musimy być zdolni do złożenia świadectwa. W tym świecie ciągle potrzeba nowych i odważnych świadków Prawdy. Tak uczynił właśnie diakon Szczepan czy biskup Becket. Tak uczyniło tysiące męczenników. Przez wieki miliony wyznawców potwierdza swoją wiarę w Jezusa. Swoją śmiercią męczennik mówi mocniej niż słowem. Czy jesteśmy dziś zdolni do świadectwa?

Święty Szczepan, którego wspominamy, na pozór przegrał. Doznał okrutnej śmierci – ukamienowano go. Jednak jego rola jako świadka pobudza i umacnia do złożenia wyznania, iż Jezus jest Bogiem. Swoją postawą daje on konkretną sugestię, jak wytrwać w wierności wobec Zbawiciela. Szczepan ujrzał chwałę Bożą i otwarte niebo. Jego spojrzenie sięgające aż po wieczność, wykraczające poza horyzont tej naszej wielkiej i jednocześnie

jakże małej ziemi, pozwoliło mu wytrwać. Był wpatrzony w swego Mesjasza. Świadomość tego, że teraz, w życiu doczesnym, ziemskim, jesteśmy tylko pielgrzymami, niech nas umacnia do wierności wobec Jezusa. Obecne życie jest przecież wstępem do wieczności, życie prawdziwe natomiast rozpocznie się po śmierci. Niech moc idąca od Bożego Dzieciątka będzie dla nas impulsem do prawego i uczciwego życia, do dochowania wierności Bogu pośród wielu niełatwych okoliczności życia.

NIEDZIELA ŚWIĘTEJ RODZINY

Mt 2,13-15.19-23

Sny Józefa

Uroczystość Świętej Rodziny z Nazaretu jest dobrą okazją, aby pomedytować nad własną rodziną. W ten temat wprowadza nas św. Paweł w drugim czytaniu: „Żony, bądźcie poddane mężom, jak przystało w Panu. Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi! Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe w Panu. Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha” (Kol 3,18-21). Jednakże za-trzymajmy się dziś przede wszystkim nad postacią męża i ojca oraz jego rolą w rodzinie. Wzorem jest św. Józef. Spróbujmy odszyfrować tę tajemniczą postać Opiekuna Świętej Rodziny przez pryzmat snów i objawień, jakie on otrzymuje.

Czym jest sen? Najczęściej kojarzy się nam z bezruchem, ale jest to coś więcej. Sen to konieczna regeneracja dla całego organizmu. Mamy duże zapotrzebowanie na sen. Jedna nieprze-spana noc obniża wydatnie naszą sprawność psychofizyczną. Brak snu przez dłuższy czas powoduje szereg negatywnych skutków dla zdrowia fizycznego i psychicznego. W czasie snu wyłączamy się ze świata zewnętrznego i bardziej wchodzimy w swój świat psychiczny i duchowy. Współczesne badania mówią, iż sny spełniają nade wszystko funkcje pamięciowe, czyli ułatwiają zapamiętywanie, przetwarzanie i magazynowanie zdobytych wcześniej informacji oraz pomagają nam adaptować się do nowych wyzwań, jakie niesie życie.

Jak rozumieć sen w Biblii? Mamy wiele przykładów Boga przemawiającego do człowieka przez sny, polecającego mu jakieś zadanie. Sen to forma nawiązywania kontaktu Boga z człowiekiem. Na jawie często jesteśmy zbyt mocno zaabsorbowani czymś innym, że nie odkrywamy znaków Bożych. Niejednokrotnie sen może okazać się dla nas ważną wskazówką od Boga.

Żyjący w III wieku gorliwy obrońca chrześcijaństwa, Tertulian, napominał, że w sen człowieka może się również wplątać zły duch. Zły duch jest przecież realną, wrogą rzeczywistością, mającą przystęp do człowieka, dlatego może go zniewolić w czasie snu. Stąd ważne są sposoby duchowego rozeznawania snów.

Pan Bóg posługuje się wieloma wydarzeniami, aby nas prowadzić do nieba. Jednakże te drogowskazy często pomijamy. Nie zauważamy ich, ponieważ za mało bierzemy pod uwagę wolę Bożą. Bóg nie musi się nam objawiać przez cuda, ale czyni to przez proste znaki. A ponieważ sny są elementem natury człowieka, to Bóg niekiedy właśnie przez nie pragnie nam coś przekazać. Na pewno wszyscy doświadczyliśmy we śnie kontaktu z osobą nieżyjącą. Zmarli żyją w innym świecie. Ale żyją. Nasza wiara mówi o świętych obcowaniu. Możemy mieć kontakt ze zbawionymi czy z osobami w czyśćcu. To tajemnicza komunikacja. By zmarły nawiązywał kontakt z żywymi, musi mieć przyzwolenie Boga. O tym poucza nas Pismo Święte, przedstawiając sny, w których przemawia Pan Bóg – również przez swoje stworzenia.

W dzisiejszej ewangelii Bóg objawia swoją wolę Józefowi poprzez dwa sny. Najpierw – gdy Mędrcy odjechali – „anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić»” (Mt 2,13). Józef „wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu” (Mt 2,13). We śnie poukładał sobie wiele rzeczy. W swojej podświadomości rozumiał wolę Bożą. Mężczyźnie często jest trudniej niż kobiecie wyjść poza racjonalność. Kobieta ocenia sytuację bardziej za pomocą intuicji. Pora nocna niewątpliwie ułatwiła ucieczkę Świętej Rodziny. Józef uchodzi do Egiptu, mając do dyspozycji pokaźne środki materialne od Mędrców. Najprawdopodobniej udaje się w okolice Aleksandrii,

gdzie znajdowała się znaczna żydowska diaspora. Żydzi stanowili prawie jedną trzecią z około miliona mieszkańców tego miasta położonego na północy Egiptu.

Jeden z naukowców tak wspominał swoje sny: „Kiedy śniła mi się moja zmarła ciocia, sen ten był dla mnie zapowiedzią udanego dnia. Natomiast miałem też sny, kiedy bohaterem była inna osoba. Związane z nią sny zwiastowały przykre sprawy. Na szczęście ciocia śniła mi się częściej. Istnieją też sny «męczące». Jestem z wykształcenia matematykiem i dla mnie męczącym snem jest taki, kiedy muszę rozwiązać trudne zadanie matematyczne, obliczyć skomplikowane kombinacje liczbowe. Tego typu sny są dla mnie najgorsze. Po prostu mnie wykańczają”. To pokazuje jednak, jak bardzo sny uwarunkowane są tym, czym człowiek żyje, z czym ma na co dzień do czynienia, co tkwi w jego świadomości i podświadomości.

Z kolei drugi sen, przez który Bóg objawia się Józefowi, ma miejsce w Egipcie: „A gdy Herod zmarł, oto Józefowi w Egipcie ukazał się anioł Pański we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już umarli ci, którzy chcieli na życie Dziecięcia»” (Mt 2,19-20). Nie wiemy, jak długo rodzina Józefa, Maryi i Jezusa przebywała w Egipcie. Ponowne pojawienie się anioła wskazuje na stałe Boże prowadzenie. Temu kierownictwu Józef jest posłuszny. „On więc wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela” (Mt 2,21).

Sny Józefa i to, co on po nich spełnia, ukazują jego konsekwentne posłuszeństwo i poddanie się woli Bożej. Józef jest rozdarty wewnętrznie, gdyż poszukuje bezpieczeństwa dla swojej rodziny. Przy tym nie jest ślepo posłuszny, ale trzeźwo ocenia trudności. On dialoguje z Bogiem, a Bóg do niego przemawia we śnie. Zасыpia z ufnością, iż Bóg przewidzi wyjście z trudności.

Święty Józef to wspomniały mężczyzna o prostym i otwartym sercu. Potrafi zrezygnować z własnych rozwiązań, aby pełnić

wolę Boga, którą nieustannie stara się poznać. Jest on kochającym ojcem i mężem. Ma świadomość, że wiele zależy od niego, ale od Boga – wszystko! Ta perykopa ewangeliczna pokazuje, jak ważna jest osoba męża i ojca w rodzinie.

COPYRIGHT

II NIEDZIELA ZWYKŁA

J 1,29-34

Baranek Boży

W swoim znakomitym dziele pt. *Idiota* Fiodor Dostojewski wkłada w usta bohatera, księcia Lwa Myszkina, patrzącego na obraz martwego Chrystusa w grobie, następujące słowa: „Z powodu tego obrazu ktoś mógłby stracić wiarę”. Obraz Hansa Holbeina młodszego ukazuje w sposób brutalny potworne skutki śmierci. Trupio blade ciało Jezusa wywołuje wręcz przerażenie. Rosyjski pisarz sądził, że śmierć to dowód na odejście, samotność czy opuszczenie. Ale tu Dostojewski się pomylił, gdyż to właśnie przez kontemplowanie śmierci Zbawiciela umacnia się nasza wiara. To Jego śmierć rzuciła światło na drogę naszego życia. Jego śmierć jest właśnie potwierdzeniem i umocnieniem wiary w Jego niewzruszoną miłość ku nam.

Podobny obraz – ale ani literacki Dostojewskiego ani malarski Hansa Holbeina – szkicuje dziś ewangelia przed oczyma naszej wiary. Kiedy Jan Chrzciciel zobaczył przechodzącego Jezusa, stwierdził: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1,29). Te słowa są zwięzłym opisem osoby i misji Mistrza z Nazaretu.

Dlaczego? Określenie „Baranek Bożym” jest tak ważne, że powtarzamy je wielokrotnie w każdej Mszy św. Najpierw wszyscy śpiewamy trzykrotnie „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata”, a następnie kapłan przed samą komunią św. – zapraszając nas do stołu eucharystycznego – uroczyście proklamuje: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Za moment usłyszymy te właśnie słowa, kiedy kapłan ukaże przełamaną Hostię, będącą już zmartwychwstałym ciałem Chrystusa.

Kim jest Baranek Boży? Aramejskie słowo *talja*, którym Jan Chrzciciel nazwał Jezusa, ma podwójne znaczenie. *Talja*

oznacza „baranka” i równie dobrze „sługę”. Termin *talja* spotkaliśmy dziś w pierwszym czytaniu. Prorok Izajasz głosił: „Tyś Sługą moim, w tobie się rozślawię [...]. Jesteś Mi Sługą dla podźwignięcia pokoleń Jakuba i sprowadzenia ocalałych z Izraela. Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi” (Iz 49,3.6). Stary Testament znał nie tylko pojęcie „sługi Jahwe”, ale także „baranka paschalnego” – tego baranka, którego każda żydowska rodzina zabijała w czas Paschy i spożywała wspólnie wieczorem, wspominając wyjście z niewoli egipskiej. Stary Testament znał zatem baranka, ale w sensie symbolicznym. To zwierzę stanowiło ofiarę przebłagalną. Natomiast w Nowym Testamencie takim realnym Barankiem jest sam Jezus – i to w podwójnym sensie. Najpierw jest On sługą Jahwe. Sam siebie zresztą tak nazywa. Jest zapowiedzianym sługą Bożym, który ratuje wszystkich przez ofiarę z własnego życia. Jest także owym barankiem, którego Izrael składa Jahwe w przebłagalnej ofierze. Jezus zresztą sam to wyraźnie sugeruje, kiedy wybierając godzinę swojej śmierci, łączy ją dokładnie z czasem, kiedy zabijano w świątyni jerozolimskiej baranki na ucztę paschalną.

W paryskich księgach podatkowych przy nazwie gmina Domrémy la Pucelle znajduje się dopisek: „Z powodu bohaterskich zasług gmina nie płaci podatków”. O co chodzi? Idzie o niezwykle zasługi dzielnej kobiety, jaką była św. Joanna d’Arc. Uboga pasterka z Lotaryngii uratowała Francję z niewoli angielskiej, z przegranej wojny z królem Anglii Edwardem III. Poświęcenie Joanny d’Arc spowodowało, iż jej miejsce urodzenia Domrémy zostało uwolnione na całe dziesiątki lat z podatków. Dopiero rewolucja francuska to unieważniła.

A co zawdzięczamy Jezusowi? Z jak wielkiego długu, z jak ogromnej niewoli zostaliśmy wykupieni Jego ofiarą? „Baranek Boży” to Jezus Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały, który samego siebie złożył w ofierze, aby wyzwolić nas z grzechów i

uczynić wolnymi. Dzisiaj jest On obecny wśród nas pod postaciami chleba i wina. Jest z nami „przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Pomyślmy, siostry i bracia, jak wiele zawdzięczamy Chrystusowi, który jako Baranek złożył się za nas w ofierze. I to nie jakiejś abstrakcyjnej, nie jakiejś symbolicznej, ale realnej, cielesnej, krwawej. Uczynił to z miłości!

Jezus jest też Tym, który nie tylko gładzi nasze indywidualne grzechy, ale też niszczy panujące struktury zła. Współczesny świat jest pełen niesprawiedliwości, a my sami jesteśmy często wciągnięci w niejasne układy i ciemne interesy. Jesteśmy bezradni wobec nieuczciwości i arogancji, zasypywani obrazami straszliwych aktów terroru i ślepej nienawiści. Rodzi się w nas pragnienie, aby wreszcie się to skończyło, aby spirala zła została przerwana.

Dlatego przyjmijmy miłość Baranka Bożego, Jego odkupieńczą ofiarę. Korzystajmy z tej krwi, która obmywa nas z grzechów. W świecie, ale i w nas samych mocna jest pokusa, aby nie uznawać się za grzeszników. Jeśli ktoś nie uznaje swoich grzechów, odwraca się od Baranka, który gładzi grzechy jego i całego świata. W ostatniej księdze Nowego Testamentu jest mowa o „gniewie Baranka” (Ap 6,16). Apokalipsa uczy, że gniew Baranka zasiadającego na tronie, przychodzącego w chwale, spadnie na przekonanych o swojej bezgrzeszności i niewinności. Belgijski kapłan Wilfrid Stinissen, autor książek z dziedziny duchowości, zauważa: „Nie jest możliwe pokojowe współistnienie między Duchem Bożym i grzechem, między miłością i nienawiścią, między ogniem i lodem”. Trzeba powiedzieć tak: albo uznajemy swój grzech i krew Baranka nas obmywa, albo jesteśmy zakłamanymi i ufamy tylko sobie, a wówczas dosięga nas gniew Baranka.

W prefacji wielkanocnej śpiewamy: „On nie przestaje się za nas ofiarować i wstawia się za nami jako nasz obrońca. Raz ofiarowany, więcej nie umiera, lecz zawsze żyje jako Baranek zabity”. Nie pozwólmy zatem, aby Jego ofiara poszła na marne,

ale korzystajmy z tego źródła łaski! Wraz z Janem Chrzcicielem
zawołajmy z głębi serca: „Oto Baranek Boży, który gładzi grze-
chy świata”! Oto Baranek Boży, który gładzi mój grzech!

VI NIEDZIELA ZWYKŁA

Mt 5,17-37

Wierność, a nie rozwód!

Chrystus przypomina nam przykazania Dekalogu, a nawet zaostrza ich interpretację. Wzywa do radykalizmu, ujawniając różnicę między Starym a Nowym Testamentem. Zatrzymajmy się tylko na temacie małżeństwa. Mateusz tak zapisał słowa Mistrza z Nazaretu: „Słyszeliście, że powiedziano: «Nie cudzołóż». A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już w swoim sercu dopuścił się z nią cudzołóstwa [...]. Powiedziano też: «Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech jej da list rozwodowy». A Ja wam powiadam: Każdy, kto oddał swoją żonę – poza wypadkiem nierządu – naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa” (Mt 5,27-28.32).

Szóste przykazanie Dekalogu – „Nie cudzołóż!” – Jezus poszerza o błogosławieństwo czystego serca. Zwraca uwagę na unikanie już samej sytuacji, która popchnie i doprowadzi do grzechu. My zatem nie tylko mamy nie cudzołodzić, ale już unikać okazji, która mogłaby się zakończyć taką katastrofą! Dlatego Jezus ostrzega: „Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła. I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła” (Mt 5,29-30). Idzie o to, że mamy żyć nie tylko w czystości zewnętrznej – wyrażającej się w uczynkach, ale również w czystości duchowej – dotyczącej pragnień i intencji. Idzie o czystość spojrzenia, o to, co wzrok przynosi do mózgu – by wyrazić fizjologicznie!

W sensie moralnej kwalifikacji zło popełnione myślą jest oceniane jako zewnętrzny czyn.

Każdy z nas w swojej podświadomości tęskni przecież do prawdy, do czystości. Te wartości oznaczają wolność! Uwolnić się od pożądliwości, od niemocy, od wewnętrznego bałaganu! Jak to osiągnąć? To kwestia różnicy między pobożnością a wiarą. Nie idzie o papierowe chrześcijaństwo, ale o wewnętrzną przemianę! Jezus nie neguje nakazów Prawa ani jego literalnego wypełniania, ale stawia wobec nas większe wymagania. Nowa sprawiedliwość i doskonałość, którą głosi Mistrz z Nazaretu, musi przewyższać religijność faryzeuszów. Ich doskonałość polegała na perfekcyjnym zachowywaniu Prawa, na koncentracji wokół zewnętrznych form. Gubiono istotę przykazania. Wolność i sprawiedliwość Jezusowego ucznia zależy od jego wnętrza. Jeśli moje wnętrze będzie napełnione miłością do Boga, do mojej rodziny; jeśli będę naśladować Boga i trwać w wierności wobec współmałżonka, wtedy moje czyny zewnętrzne będą płynąć z serca. Będę wolny i będę miłował tylko swoją żonę; nie będę traktował kobiety instrumentalnie! Nie będę manipulowała swoim mężem!

Dlaczego w *Kazaniu na górze* Jezus poruszył tę sprawę? Bo rodzina jest fundamentalna. Uczy, że rozwód jest zaprzeczeniem Bożej idei małżeństwa. Dziś też wiele słyszymy z różnych źródeł o rodzinie. Zniekształca się jej natura i cel. W ogrodzie Eden Bóg nie stworzył dwóch Adamów czy też dwóch Ew, ale Adama i Ewę! Przykazanie „Nie cudzołóż!” stoi na straży dobra każdego człowieka i rodziny. Ta zasada jest niezbędna dla społeczeństwa i narodu. Jest konieczna dla prawidłowego rozwoju osoby ludzkiej, a przekroczenie jej rodzi zawsze zło. Nierozważalność małżeństwa to obrona kobiety i dzieci. Angielski powieściopisarz William Sommerset Maugham, który sam doznał rozpadu swojego małżeństwa w autobiograficznej książce pt. *W niewoli uczuć* wyznaje: „Tragedią miłości nie jest śmierć. Tragedią miłości jest rozłąka. Tragedią miłości jest obojętność”.

Rozwody to dość bolesna sprawa małżeństwa i pożycia rodzinnego. Gnębi ona ludzkość od niepamiętnych czasów. Rozwody są bardzo kosztowne. Wielu zrujnowały. Zniszczyły dalszy rozwój dzieci, bo zabrakło taty lub mamy. A zadane rany są później niemożliwe do naprawienia w przyszłości. Małżeństwo ma nie tylko stać się rodziną! Kobieta i mężczyzna związani sakramentalnym węzłem mają nie tylko dać nowe życie. To nie jest jedynie kwestia dzietności! To smutne, że mamy w Polsce jeden z najniższych wskaźników demograficznych; nie mamy dzieci. Ale jeszcze bardziej tragiczną sprawą jest brak komunikacji między małżonkami!

Wśród Persów krąży opowieść o dwóch pięknych siostrach. Pierwsza z nich została wydana za króla, druga zaś za kupca. Jednak z biegiem lat żona króla stawała się coraz bardziej chuda, zmęczona i smutna, a jej siostra, która żyła z kupcem – wprost przeciwnie: z każdym dniem stawała się piękniejsza. Sułtan wezwał kupca do swojego pałacu i zapytał: „Jak ty to robisz? – To bardzo proste. Karmię moją żonę językiem”. Sułtan wydał więc rozkaz, aby przyrządzono zaraz mnóstwo języków baranich, wielbłądzich, a także języków kanarków jako dietę cud dla jego małżonki. Ale nic to nie pomogło. Kobieta była jeszcze bardziej chuda i przygnębiona. Rozzłoszczony król postanowił dokonać zamiany. Wysłał królową do kupca, a jako żonę wziął sobie jej siostrę. Jednak żona kupca, będąc królową, szybko traciła na dworze swoją urodę, podczas gdy w tym samym czasie jej siostra, która zamieszkała u kupca, odzyskiwała swe piękno i urok. Sekret? Każdego dnia kupiec i jego żona rozmawiali ze sobą, opowiadali sobie różne historie, wspólnie śmiali się i śpiewali.

Bez rozmowy, bez przebaczenia przychodzi rozłąka. Stąd tyle związków niesakramentalnych! Małżeństwu na pewno nie sprzyja olbrzymia migracja zarobkowa. Rozwody to skutek egoizmu, braku zdolności do ofiary i przebaczenia. Rozejścia się to wynik nieumiejętności zaakceptowania i uznania ograniczeń za-

równy własnych, jak i współmałżonka. Wielki mistyk średnio-wieczna i reformator swojego zakonu, św. Jan od Krzyża, pisał: „Mądrość przychodzi przez miłość, milczenie i umartwienie. Największą mądrością jest umieć milczeć i nie zważać na słowa, uczynki i życie innych”.

A dlaczego mamy nie być szczęśliwi? Jak to pięknie, kiedy kapłan jest wierny swojemu powołaniu! Jak cudowną sprawą jest w małżeństwie wierność małżonków wobec siebie! Skąd brać do tego moc i wytrwałość? Nie można naszego życia sprowadzać tylko do praktyk religijnych! Potrzeba większej duchowości, aby wytrwać w obecnym świecie. Trzeba osobowej wiary i wewnętrznego kontaktu z Jezusem! Nie można być religijnym tylko w niedzielę, a w życiu codziennym postępować tak, jakby Boga nie było! To jest praktyczny materializm!

VII NIEDZIELA ZWYKŁA

Mt 5,38-48

Odwet czy miłość?

Nauczanie Jezusa o zasadzie odwetu i miłości nieprzyjaciół wymaga pogłębionej interpretacji, gdyż tych wskazań nie można rozumieć dosłownie. Idzie o mądrą miłość, a nie o bierność; idzie o roztropność, a nie o emocjonalne odreagowanie redukujące człowieka tylko do natury. Przypatrzmy się najpierw zasadzie: „Oko za oko i ząb za ząb”, która w Izraelu i krajach ościennych określała praktykowanie odwetu. Reguła ta była obowiązującym prawem sądowym, zapisanym już w kodeksie Babilończyków z XVIII wieku przed Chrystusem, ogłoszonym na dwunastu tablicach przez Hammurabiego. Ze współczesnego punktu widzenia wydaje się ona barbarzyńska, choć wówczas stanowiła etyczny postępek, niosąc ze sobą kryterium sprawiedliwości i ograniczając samowolę. Zauważmy: tylko *jedno* oko za *jedno* oko, nie zaś dwa lub więcej. Zasada proporcjonalnego zadośćuczynienia w przypadku odwetu z jednej strony hamowała napastnika przed nadmierną agresją, gdyż wyrządzając komuś krzywdę, wiedział on, co go spotka, a z drugiej – pokrzywdzony dochodził swoich praw tylko w wyznaczonym zakresie.

Jezus jednak proponuje coś innego niż zasadę sprawiedliwego odwetu: „Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi” (Mt 5,39). Interesujące jest to, że Jezus mówi o prawym policzku. Zazwyczaj ma miejsce sytuacja odwrotna. Większość ludzi jest praworęczna, stąd na ogół uderza w lewy policzek przeciwnika. Jaki stąd wniosek? Tak naprawdę w sposób niezasłużony cierpimy rzadko. Często to my sami jesteśmy źródłem i przyczyną takiego, a nie innego zachowania naszych napastników. To my atakujemy, to my wywołujemy zło! Łatwo się gniewamy. Jesteśmy przeczuleni i przewrażliwieni na swoim

punkcie. Nieumiarkowana pogoń za awansem to nasza specjalność. Nie akceptujemy innych, którzy są od nas mądrzejsi. Nie cieszymy się z sukcesów bliźnich. I tak na dobrą sprawę rzadko ktoś uderza nas niesłusznie w prawy policzek. Najczęściej dostajemy w lewy – i to dość zasłużenie!

Są jednak sytuacje, gdy zło dotyka nas niesprawiedliwie. Wówczas winniśmy mądrze na nie odpowiedzieć. Miłość do nieprzyjaciół stanowi doskonałą formę miłości, gdzie nie ma ukrytego interesu. Zbawiciel prosi, aby przeciwstawiać się złu, ale nie stosując fizycznej przemocy. Istnieje bowiem możliwość psychologicznego lub moralnego oporu. Znamy z najnowszej historii budujące przykłady stosowania „biernego oporu”. Wspomnijmy choćby Mahatmę Gandhiego, który wywalczył niepodległość Indii od brytyjskiego kolonializmu, Martina Luthera Kinga walczącego o równouprawnienie dla czarnoskórych mieszkańców w USA czy ks. Jerzego Popiełuszkę walczącego w Polsce z ideologią marksistowską. Bł. Jerzy wielokrotnie powtarzał: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12,21). Żaden z nich nie sięgnął po karabin. Nie możemy dać się zwyciężyć złu! Nie wolno też zła pokonywać jego własną bronią, ale zło winniśmy pokonywać dobrem. Dlatego nie mamy być bierni i pasywni, ale mamy mieć przygotowaną strategię działania wobec dręczącego nas zła.

Z kolei wskazanie, aby temu, kto chce nam zabrać szatę, odstąpić płaszcz, oznacza, że mamy mu dać swoje zewnątrz, a nie swoje serce i myśl. Szata jest czymś, co człowiek wdziewa bezpośrednio na swoje ciało. Można pozbyć się zewnętrznego płaszcza. Dlaczego? Gdyż jako naśladowcy Jezusa mamy różnić się od pogan i nikogo nie zabijać ani nie ranić.

Przejdźmy teraz do analizy słów: „«Będiesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził». A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół” (Mt 5,43-44). Słowo Boże wzywa do miłości względem ludzi, którzy

nam źle życzą i pragną nam szkodzić. Jest to bardzo trudne zagadnienie, gdyż miłość do nieprzyjaciół jest chyba najtrudniejszą rzeczą w życiu człowieka. Jednakże Ewangelia uczy, że taka miłość stanowi miarę doskonałości. Miłując nieprzyjaciół, stajemy się przyjaciółmi Boga. Chrystus zmienia obowiązujące do tej pory prawo i treść przykazania miłości bliźniego. Dla Hebrajczyka bliźnim był tylko drugi Hebrajczyk, dlatego też zasada miłości bliźniego funkcjonowała jedynie w ramach narodu żydowskiego. Po pierwsze Jezus zmienia rozumienie bliźniego. Bliźnim jest dla mnie po prostu każdy człowiek. Druga zmiana jest jeszcze większa. Jako chrześcijanie mamy miłować nie tylko wszystkich nam życzliwych ludzi na świecie, ale również nawet naszych nieprzyjaciół. Nie jest to wcale nawoływanie do naiwności czy idealizmu, ale mądra strategia wiodąca do pokonania prześladowcy.

Znany katolicki apologeta, Anglik – G.K. Chesterton – napisał: „Jesteśmy wezwani do miłości naszych sąsiadów i nieprzyjaciół. Na ogół to są ci sami ludzie”. Łatwo jest nam kochać Japończyków czy Australijczyków, gdyż na ogół nie mamy z nimi kontaktów, nie następują nam na odcisk. Lecz moi najbliżsi, z którymi żyję i pracuję i którzy są zdolni mnie skaleczyć – ci stają się moimi nieprzyjaciółmi.

Chrześcijaństwo to nie walka ze złem na poziomie zła. Chodzi o przekształcenie agresji w zwycięstwo dzięki mądrej miłości. Wszyscy ludzie są przecież synami Ojca Niebieskiego. Naszym postępowaniem mamy złych i niegodziwych pozyskać dla królestwa Bożego. W biografii Abrahama Lincolna znajduje się epizod, kiedy w trakcie trwania w Stanach Zjednoczonych wojny secesyjnej w latach 1861-1865 otrzymał on list z południa. Rodzina prosiła prezydenta o uwolnienie swojego męża i ojca z więzienia. I Lincoln wyraził zgodę. Ludzie na północy powiedzieli Lincolnowi: „Nie uwalniaj swoich wrogów, niszczy ich!”. On zaś odparł: „Jeśli czynię z mojego wroga przyjaciela,

to czyż nie pozbywam się mojego wroga?”. Dokładnie do tego zachęca nas Jezus.

Znana jest historia, jak na wspaniałym rumaku galopował jeździec. Stojący na skraju drogi rolnik widzi najpierw obłok kurzu, potem rasowego wierzchowca, a na końcu też i jeźdźca. „Dokąd tak pędzisz?” Odwracając głowę, jeździec odkrzykuje: „Dlaczego mnie pytasz? Pytaj konia!”. Tym rumakiem jest nasza natura, którą musimy osiodłać i okiełznać. Zacząć nad nią panować! Mamy zapanować nad naszymi naturalnymi odruchami. Od panowania nad naturą zaczyna się nasza chrześcijańska przygoda z Jezusem i drugim człowiekiem. Wychodzimy poza krąg odwetu i zaczynamy miłować nieprzyjaciół!

Miłości względem nieprzyjaciół nie znała starożytność pogańska. To Jezus i Jego uczniowie wprowadzili na świat dobrą nowinę o miłości wrogów. Chrystus mówi wyraźnie: Jeśli bowiem miłujecie tylko tych, którzy was miłują, jakaż za to dla was wdzięczność? Przecież i grzesznicy miłość okazują tym, którzy ich miłują (por. Mt 5,46). Kto więc umie zachować dobroć wobec nieżyczliwego mu człowieka, ten realizuje miłość bezinteresowną i doskonałą. Starajmy się o doskonałą i mądrą miłość wobec osób nam nieprzyjaznych! W miłości spełnia się prawdziwa tożsamość naśladowców Jezusa i odsłania się moralny heroizm i świętość. Świadomi tego, jak bardzo miłość nieprzyjaciół przekracza nasze siły, prosimy dziś Boga, aby umocnił nas w jej realizacji. Prosimy Ducha Świętego o mądrość w postępowaniu, o roztropną strategię w odpowiadaniu na zło, abyśmy nigdy nie dali się sprowadzić na płaszczyznę emocjonalnego odwetu!

XIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Mt 10,37-42

Wziąć krzyż

„Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie go-dzien” (Mt 10,38). Te słowa z dzisiejszej ewangelii określają warunki bycia uczniem Jezusa. Odnoszą się one do każdego z nas, gdyż wszyscy jesteśmy ochrzczeni, a więc mamy Go naśladować. Kto z nas nie uczyni Jezusa pierwszą i najważniejszą Osobą swojego życia, ten nie stanie się Jego prawdziwym uczniem. Jeśli ktoś rzeczywiście podaży za Mistrzem z Nazaretu, to będzie coraz lepszym mężem, ojcem, dzieckiem, bratem; lepszą żoną, matką, siostrą i córką. Zwróćmy uwagę, że Jezus mówi: „Weź swój krzyż i chodź za Mną”! Nieporozumieniem jest chrześcijaństwo formalne, zewnętrzne, bez wejścia w tajemnicę krzyża. Wziąć krzyż oznacza obumierać sobie. Ale bywa też i sytuacja odwrotna, kiedy ludzie sami sobie nakładają niepotrzebne ciężary. Nieporozumieniem jest cierpieć i nie kroczyć za Jezusem! Z Nim dopiero życie nabiera sensu i porządku. Paweł w Liście do Galatów wyzna: „Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata” (Ga 6,14).

Uczeni wyprodukowali sztuczne ziarno żyta. To ziarno niczym nie różniło się od ziarnka prawdziwego. Z wyglądu było takie samo, zmielone dało taką samą mąkę. A jednak czymś się różniło. Czym? Zasiane nie wykiełkowało. Nie było w nim życia. Człowiek może dużo zrobić: przeróżne aparaty maszyny, samochody, bomby, a jednak takiemu małeńkiemu ziarnku żyta nie potrafi dać życia. Tylko z krzyża idzie prawdziwe życie. Tylko z krzyżem przechodzimy ze śmierci do życia Bożego. „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie go-dzien”.

W dziejach Izraela jedną z ciekawszych postaci był Herod Wielki. Historycy uważają go za roztropnego i dobrego władcę. Spośród królów żydowskich chyba żaden inny nie zbudował tylu fortec, twierdz czy miast. Jednak Żydzi nie darzyli go sympatią z powodu jego bliskich kontaktów z Cesarstwem Rzymskim. Stąd jego śmierć stała się okazją do wzniecenia wielkiego powstania przeciwko Rzymowi. Rewolta ta została krwawo stłumiona przez namiestnika Syrii Publiusza Kwintyliusza Warusa, który na czele kilku legionów pokonał Żydów. Warus wielu z nich sprzedał w niewolę, innych uwięził, a dwa tysiące skazał na okrutną śmierć krzyżową. Krzyże ciągnęły się wzdłuż wielu ówczesnych dróg izraelskich. Współcześni Jezusowi dobrze wiedzieli, co to znaczy krzyż – straszne i haniebne narzędzie śmierci, na którym umęczono tylu ich rodaków. Jeszcze w uszach mieli krzyk tych nieszczęśników, a przed oczyma ich pokręcone z bólu ciała.

W tym historycznym kontekście Jezus wypowiada przejmujące dreszczem Jego słuchaczy słowa: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”. Iść za Jezusem może tylko ten, kto na wzór Mistrza jest gotów wziąć swój krzyż. Jezus dokonał tego osobiście. Taki był rzymski zwyczaj: skazaniec sam niósł na miejsce stracenia belkę krzyża, na której miał umrzeć. Tylko ten, kto idąc za Jezusem, jest gotów dla Niego umrzeć, jest godzien Boskiego Mistrza. Krzyż jest znakiem cierpliwości w doświadczeniach, gotowości na poświęcenie i cierpienie. W przyjęciu krzyża wypełnia się powołanie chrześcijanina – bycie godnym Jezusa, czyli wydawanie owoców nawrócenia. Paradoksalnie, Chrystus do siebie najbardziej przyciąga nie z tronu chwały, lecz z krzyża! Pamiętajmy: „Pan Bóg idzie do tego, kto do Niego przychodzi” – mówi rosyjska mądrość ludowa.

Z byciem uczniem Chrystusa nie należy wiązać fałszywych nadziei, gdyż konsekwencją tego nie jest stan świętego spokoju, ale wyraźny rozdział dobra i zła, nazywanie rzeczy po imieniu:

co jest złem, a co dobrem. Taka bezkompromisowa postawa wywoła z pewnością podziały i konflikty, nawet wśród ludzi związanych najmocniejszymi więzami krwi. Osoba Jezusa to znak sprzeciwu z racji konieczności wyraźnego zdeklarowania się wobec Jego nauki. Bardzo złudne jest myślenie, że uczeń Jezusa ma życie proste, bez popadania w konflikty i rozłamy. Ewangelia, autentycznie wybierana jako zasada życia, zawsze budzi sprzeciw ze strony otoczenia, często nawet najbliższego. Rozłamy będą wśród rodziny, która przecież stanowi najmocniejsze ludzkie więzi. To nie Jezus podzieli krewnych swoich uczniów i uczennic, ale ich stosunek do Jezusa może dzielić rodzinę. Święty Cyprian z Kartaginy wyznał: „Jak może ktoś mówić, że wierzy w Chrystusa, skoro nie czyni tego, co Chrystus nakazuje?”.

Pewien mężczyzna opowiadał, jak w czasie burzy schronił się pod wysokim i rozłożystym drzewem. Nagle zawiął gwałtowny wicher, który zdarł mu nakrycie z głowy i poniósł je. Mężczyzna pobiegł za czapką. W tej chwili na niebie błysnęło i w drzewo, pod którym przed sekundami ów człowiek chronił się przed ulewą, uderzył piorun. Bóg przez krzyż wybawia nas od wielu nieszczęść, których nawet się nie spodziewamy! Jak wówczas, tak i dzisiaj krzyż Chrystusa jest czymś skandalicznym, gorszącym, ponieważ pokora, cichość i uniżenie kłóca się z duchem pogańskiego świata. Dla innych są głupstwem, którym nie warto się zajmować i tracić dla niego czas. Dla nas – uczniów Chrystusa – staje się mocą Bożą i Bożą mądrością. W Skoczowie w 1995 roku Jan Paweł II uczył: „Na drogach ludzkich sumień, nieraz tak trudnych i tak bardzo powikłanych, Bóg postawił wielki drogowskaz, który życiu ludzkiemu nadaje kierunek i ostateczny sens. Jest nim Krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Znamy scenę, kiedy po pojmaniu Jezusa służąca najwyższego kapłana pyta Piotra: „Czy i ty nie jesteś jednym z Jego uczniów?”. A on odpowiada: „Nie jestem”. Wobec krzyża nie

chce być więcej uczniem. Małżonkowie żyjący tylko „według ciała”, podobnie jak Piotr, ty czy ja – nie chcemy cierpienia. Kiedy zbliża się cierpienie, utrata zdrowia albo perspektywa wydalenia z pracy, groźba ośmieszenia się lub wystawienia na osąd otoczenia, to wolimy raczej przestać być uczniami i uczennicami Jezusa niż narazić się na to ryzyko. Kroczenie za Jezusem przynosi jednak nagrodę. Bezgraniczna miłość do Jezusa, aż po utratę życia, usuwa iluzję ziemskiego szczęścia opartą na pieniądzu, sławie i braku cierpienia, ale prowadzi już teraz do sensu, do pięknego człowieczeństwa i pełnej wspólnoty z Bogiem po śmierci.

XIV NIEDZIELA ZWYKŁA

Mt 11,25-30

Podwójny wypoczynek

Ewangelia jest dziś zaproszeniem dla wszystkich zmęczonych samym sobą; mamy zaniechać polegania tylko na własnych siłach. Jest to wezwanie do wolności. Tylko w Jezusie znajduje się nasz prawdziwy obraz; tylko w Nim nie zmęczymy się sami sobą. Chrystus zaprasza nas do relaksu, do wewnętrznego umocnienia. „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” – Mistrz z Nazaretu wzywa nas, obciążonych pracą czy życiem, do odpoczynku (Mt 11,28). Naturalną sprawą jest konieczność regeneracji sił fizycznych i duchowych. Dzisiejsza ewangelia doskonale wpisuje się w wakacyjny kontekst. Dzieci rozpoczęły swoje wakacje. Młodzież studencka cieszy się przerwą między wykładami. Dorośli biorą swój urlop.

Gdzie jechać na wakacje? Oferty biur podróży są duże. Nierzadko jest tak, że ludzie po swoim urlopie muszą wypocząć, gdyż są zmęczeni. Wielu z nas niestety nie potrafi właściwie wypoczywać. Gdzie zatem jechać na wakacje? Wybieramy często przyrodę. I bardzo słusznie, gdyż pragniemy odpocząć na łonie natury. Jedziemy nad morze, w góry, do lasu. Według mnie najlepiej można wypocząć w lesie. Jest cisza, spokój, kojący śpiew ptaków. Las stwarza wyjątkowy mikroklimat. Drzewa iglaste zapewniają właściwy skład powietrza. Modrzew, sosna, świerk ubogacają nasze płuca. A z kolei drzewa liściaste (buk, brzoza, wiaź) wytwarzają kojące i regenerujące bioprądy dla naszego organizmu. Ale jeszcze ważniejsze od pytania o to, gdzie jechać na wakacje, jest pytanie: Z kim jechać?

Przeczytałem w jednym z tygodników rubrykę pt. „Listy Czytelników”. Żonaty mężczyzna napisał list do redakcji o swoich wakacjach. Był dość sceptycznie nastawiony do rodzinnego

wyjazdu. Jak większość uważał, że trzeba odpocząć trochę od żony i od dzieci. Ale dzieci, już kilkunastoletnie, zbuntowały się. Nie chciały jechać już na żadne obozy językowe ani sportowe. Stąd postanowili jechać wszyscy razem, cała piątka: mąż, żona i trójka dzieci. To były fantastyczne wakacje. Ów mężczyzna pisze w swoim liście do gazety, że dawno tak nie odpoczął. Żona jego, ta zmęczona i ciągle gderliwa kobieta, okazała się tryskającą humorem, niezwykle spostrzegawczą osobą. A mąż? Po latach małżeństwa żona raptem dostrzegła, że ma niezwykle głębokego męża. Jest to bardzo głęboki, fajny mężczyzna. Dlatego najwspanialszy urlop to urlop w lesie i z własną, najbliższą rodziną.

Jaka jest nasza wdzięczność wobec Boga za dar stworzenia, za troskę o nas? Jednak Jezusowi nie tylko chodzi o nasz odpoczynek fizyczny i psychiczny. Jeszcze bardziej zależy Mu na naszym odpoczynku duchowym. Rozważamy zatem nie tylko nasze wakacje, ale mówimy o drugim rodzaju odpoczynku. Wakacje od pracy są krótkie, a Jezus mówi o odpoczynku na całe nasze biologiczne życie, aby ono stało się wiecznie szczęśliwe.

Apostoł Paweł w Liście do Rzymian ostrzega, abyśmy nie traktowali naszego życia zbyt powierzchownie. Nie wolno nam żyć tylko według ciała. Nie idzie o sztuczne umartwienia czy nienaturalne wyrzeczenia. „Bracia: Wy nie żyjecie według ciała, lecz według Ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka. Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy. [...] A jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa Jezusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha. Jesteśmy więc, bracia, dłużnikami, ale nie ciała, byśmy żyć mieli według ciała. Bo jeżeli będziecie żyli według ciała, czeka was śmierć. Jeżeli zaś przy pomocy Ducha uśmiercać będziecie popędy ciała, będziecie żyli” (Rz 8,9.11-13).

Jezus nade wszystko pragnie, abyśmy odpoczęli duchowo. Wzmocnili swego ducha. Chrystus pragnie więc, abyśmy umocnili się duchowo, wewnątrznie. To duch dźwiga ciało, a nie odwrotnie: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźmijcie moje jarzmo na siebie i ucicie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie” (Mt 11,28-30).

Co to oznacza? Mamy wziąć jarzmo Jezusa, a nie swoje. Jesteśmy zmęczeni i utrudzeni, bo wikłamy się w samych siebie. Chrystus Pan mówi wyraźnie: „weźmijcie moje jarzmo”, a nie „swoje”. Prawdziwy odpoczynek to więcej modlitwy, dobrej książki, duchowej lektury. Trzeba znaleźć czas na medytację, przemyśleć, poukładać z Jezusem swoje sprawy.

Kardynał Jean-Marie Lustiger, arcybiskup Paryża, zaskoczył kiedyś dziennikarzy błyskotliwym stwierdzeniem. Został zapytany, czy ma czas na modlitwę. Odpowiedział krótko i zdecydowanie: „Nie, ja nie mam czasu... ja go sobie biorę!”. Na duchowy odpoczynek zawsze musimy mieć czas, abyśmy byli szczęśliwi już teraz. Kto nie słucha najpierw Boga, nie ma nic do zaproponowania ani swojej rodzinie, ani całemu światu. Propozycja Jezusa nie odnosi się tylko do krótkiego czasu urlopu, ale do całego naszego ziemskiego życia. Zaniechać tych wielu niepotrzebnych spraw, które budują jedynie cielesność, materialność, a nie wprowadzają duchowej kultury. Należy – jak Jezus – uczyć się łagodności i pokory. Jako Jego uczniowie i naśladowcy mamy się uczyć od Niego właściwej postawy wobec samych siebie, wobec innych i wobec świata. Nauka Jezusa jest prosta i nieskomplikowana.

XVII NIEDZIELA ZWYKŁA

Mt 13,44-52

Królestwo Boże jest w nas...

Od wieków zakopywali ludzie swoje cenne rzeczy w ziemi. W razie najazdów czy pożaru ziemia stawała się najpewniejszą kryjówką. Często tereny Palestyny nawiedzała tragedia wojny, stąd – w odpowiedni sposób zabezpieczone przed wilgocią – wartościowe rzeczy chowano do ziemi. Zresztą również i w Polsce w czasie II wojny światowej, kiedy na nasze terytorium weszły armie niemieckie czy radzieckie dywizje, aby mordować i grabić, zakopywano nie tylko dobra prywatne, ale również dobra naszej narodowej kultury. Nie należały zatem do rzadkości sytuacje, gdy jakiś wieśniak właśnie w ziemi – w czasie orki czy siewu – odkrywał cenne znalezisko. To była prawdopodobna sytuacja, jaką mogli sobie wyobrazić słuchacze Jezusa. Opowieści o odkryciu zaginionych skarbów często krążyły wśród ludzi, podniecały ich wyobraźnię i rozbudzały ich nadzieję na szybkie wzbogacenie się.

Oto rolnik wykopał skarb w czasie prac polowych na włościach bogatego właściciela ziemskiego. Ten przypadkowo odkryty majątek ukrywa ponownie. W cesarstwie rzymski obowiązywało prawo, że to, co znajduje się w ziemi, przynależy do właściciela posiadłości. Dlatego robotnik poszedł i kupił grunt, w którym natknął się na skarb. Podejmuje bardzo ryzykowaną decyzję. Wyprzedaje wszystko, cały dorobek swego życia. Następnie inwestuje wszystkie swoje pieniądze w zakup tego pola. Nie powinniśmy przeoczyć ostatniego zdania z tej przypowieści: „Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę” (Mt 13,44c). Królestwo Boże jest tak wartościowym skarbem, że mądrzy ludzie oddaliby autentycznie wszystko, co po-

siadają, aby je zdobyć. Nie marnują takiej życiowej okazji. Półśrodki są czymś nieodpowiednim wobec wartości królestwa Bożego.

Kolejna przypowieść porównuje królestwo Boże do niezwykle kosztownej perły. Także i dziś nurkowie poszukują pereł – czy to w Morzu Czerwonym, Zatoce Perskiej czy w Oceanie Indyjskim. Niektóre z nich osiągają zawrotną wartość. W tej drugiej Jezusowej przypowieści nie ma mowy o przypadku, o szczęśliwym trafie – że ktoś natknął się na skarb. Nie ma tu mowy o niezwykłym zbiegu okoliczności, ale idzie tu o wypracowaną sytuację, o konsekwentne działanie w całym życiu. Jest mowa o kupcu, wytrawnym znawcy. Poszukiwał pięknych pereł od lat. To był koneser. „Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją” (Mt 13,46). Dobrze wiedział, co robi. Potrafił się pozbyć innych, także cennych i pięknych. Sprzedał nawet te perły, które nieraz w zaciszu swojego domu brał do ręki, by przy wyraźnym świetle kontemplować ich doskonałość i unikalność. A jednak podjął ryzyko. Odstawił wszystko na bok – nawet swój świat dotychczasowych osiągnięć, uczuć, wcześniejszych trudnych decyzji, swoich miłości i upodobań.

Choć ewangeliczni odkrywcy z Jezusowych przypowieści mocno się od siebie różnią, to jednak obaj sprzedali wszystko, co mieli, aby posiąść tylko jeden skarb. Pozbyli się każdej rzeczy. W obu przypadkach jest to samo określenie: „poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił”. Postawili wszystko na jedną kartę. Jest w tym jakieś potężne ryzyko, brawura, decyzyjność, odwaga. Może dlatego przegrywamy, bo brakuje nam takiego męstwa?

Obie przypowieści pokazują, że mamy nade wszystko cenić królestwo Boże. Nie ma ponad nie innej wartości. Dlatego trzeba zainwestować w Boga. Swoje własne życie należy odnieść do królestwa Bożego jako najwyższej wartości, czyli: czas, siły, zdolności, zdrowie czy pieniądze. Bóg jest ostateczną miarą

wszystkiego. Paweł Apostoł zapewnia, że wszystko obróci się ostatecznie ku dobru. „Bracia: Wiemy, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28). Wcześniej czy później każdy z nas dojdzie do Boga. Pan Bóg nie pozwoli nikomu z nas zginąć. Zaprasza każdego do królestwa niebieskiego. Czym jest zatem to królestwo Boże? To miłość, pokój, radość, sprawiedliwość, dobro, miłosierdzie, przebaczenie.

Pociągiem jechał młody mężczyzna. W miarę trwania podróży ten człowiek stawał się coraz bardziej nerwowy. Musiał coś przeżywać, coś ścisnęło jego serce. W końcu nie wstrzymał i przerwał milczenie. Powiedział: „Jadę do domu. Nie jest to taki zwykły powrót. Odbylem dłuższą karę w więzieniu. Rodzice moi strasznie to przeżyli, wielu przestało rozmawiać z nimi, niektórzy zaczęli omijać nasz dom. Nikt z najbliższych tam mnie nie odwiedził. Może dlatego, że daleko. Listów też nie otrzymałem wiele. Mam nadzieję, że rodzice mi przebaczą, że przyjmą mnie do siebie”. I jechał teraz na to trudne spotkanie, bo może rodzice nie będą go chcieli. Aby ułatwić rodzicom decyzję, napisał do nich list. Podał dzień i pociąg, którym będzie przejeżdżał obok rodzinnego domu. Jeśli mu przebaczyli i może do nich wrócić, mieli na starej dworcowej jabłoni uwiązać białą wstążkę. Jeśli nie chcą, aby wracał, na drzewie nie będzie wstążki. Wtedy nie wysiądzie na stacji. Pozostanie w pociągu i Bóg jedyny wie, dokąd wtedy pojedzie i gdzie się zatrzyma! Pociąg zbliżał się do rodzinnej wioski młodego człowieka. Wstał on ze swego miejsca i otworzył okno. Nagle zawołał: „Jest, jest stara jabłoń! Niech pan patrzy!”. Zaczął mnie ścisnąć. Patrzyłem i przeżywałem głębokie wzruszenie: na każdej gałęzi starej jabłoni wisiała biała wstęga. To jest część królestwa Bożego – przebaczenie.

Jezus nie nauczał o królestwie Bożym mającym nadejść w jakimś nieokreślonym czasie. Jest ono bowiem panowaniem Boga, które już nadeszło, i to od nas zależy, na ile dajemy mu

miejsce w naszym życiu; na ile wydobywamy ten skarb z ziemi; czy pozbywamy się innych (może nawet i pięknych) pereł. Boże królestwo nie czeka na nas po śmierci, gdzieś tam w zaświatach, lecz spełnia się częściowo tu i teraz. Królestwo Boże to „już” i „jeszcze nie”. „Już”, bo działanie Boga jest skuteczne i ma miejsce właśnie teraz. Natomiast „jeszcze nie” oznacza, że od człowieka (od nas) zależy, czy ono będzie się uskuteczniać. Jezus zachęca słuchaczy do poszukiwania skarbu większego od tego, który można znaleźć czy kupić. I mimo że królestwo Boże jest niewidoczne, to jednak jest potężne. I ono jest w nas, choć od nas nie pochodzi. Zatem królestwo Boże w nauczaniu Jezusa nie jest czymś, co ma przyjść w odległej przyszłości, w przyszłym świecie. Ono realizuje się tutaj i teraz, w konkretnym czasie i wśród konkretnych ludzi. Już dzisiaj... Ono jest w nas...

XVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Mt 14,13-21

Jaki głód nas nęka?

W mitach greckich bogowie spożywali ambrozię – napój dający im nieśmiertelność i wieczną młodość. Ambrozji pożąдали wszyscy. Syn Zeusa, Tantal, wykradł go bogom i sprzedawał swoim przyjaciołom. Za to strącono go do Tartaru, aby tam cierpiał. Owe słynne męki Tantara polegały na tym, że kiedy cierpiał głód, to nad jego głową wisały owoce, których jednak nie mógł dosięgnąć. Kiedy doznawał pragnienia, to stał po kolana w wodzie i nie mógł się napić. Jak w tych mitycznych opowiadaniach, tak również obecnie ludzie szukają mikstury na długowieczność, na zdrowe życie, na skórę bez zmarszczek. My też szukamy pokarmu nieśmiertelności. Każdy z nas nosi w sobie jakieś pragnienia. Te pragnienia są różne, w zależności od wieku. Chłopcy chcą być silni, akceptowani w swojej grupie; dziewczyny chcą być piękne, zauważane przez innych. Rodzice chcą być ważni, bogaci, dobrze ustawieni w życiu. Ludzie starsi chcą być zdrowi, żyć długo i szczęśliwie i cieszyć się wnukami. Każdy ma swoje pragnienia. Do tych pragnień trzeba dołożyć pragnienie Boga. Pragnienie Jezusa. Mówi On do nas: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14,6). Czyli: „Ja jestem wszystkim”! Trzeba Go pragnąć. Trzeba być z Nim w relacji przyjacielskiej. To ma być relacja bliższa niż między małżonkami, niż między narzeczonymi. Trzeba nam odchodzić od takiego urzędowego czy oficjalnego podejścia do Jezusa.

Zapowiadając Eucharystię w znaku cudownego rozmnożenia chleba, Chrystus staje się drogą do odkrywania najważniejszego daru – Boga dającego samego siebie na pokarm, aby człowiek „miał życie i miał je w obfitości” (J 10,10). Jezus, czyniąc cud rozmnożenia chleba i ryb, nie tylko nakarmił głodnych ludzi, ale jeszcze wcześniej uzdrowił chorych. My też jesteśmy

chorzy i głodni. W tej ewangelii chodzi jednak nie o fizyczne i cielesne wymiary. Chodzi o Eucharystię.

Na widok cierpiących ludzi Jezus „lituje się”. Słowo „litość” oznacza wzruszenie. Jezus „wzruszył się” – albo jeszcze mocniej: „wzburzyły się Jego wnętrzności, wzburzyło się Jego serce”. To słowo odnosi się do łona, do miłości matczynej. Bóg w Jezusie jest Bogiem cierpiącym wraz z ludźmi, którzy są w potrzebie. Jezus kocha jak matka – bezinteresownie. Lituje się nad potrzebującymi, uzdrawia, leczy, rozmawia, karmi, syci sobą. Dzieli się zatem nie tylko doczesnym pokarmem, ale budzi tęsknotę za czymś większym. Bóg jest wrażliwy na pragnienia i głód człowieka. Chociaż wiele razy myślimy, że zapomina o swoim stworzeniu, to Jezus czyni wszystko, aby dać człowiekowi pewność czułości i dobroci Boga.

U stóp ołtarza w bazylice Cudownego Rozmnożenia Chleba w Tabdze znajdują się resztki bizantyjskich mozaik z V wieku. Najsłynniejsza z nich przedstawia kosz z chlebem i ryby. Jednak w przeciwieństwie do relacji ewangelistów artysta umieścił w koszu nie pięć, ale cztery chleby. „Piąty chleb” to Hostia, która na całym świecie, każdego dnia i w każdej minucie staje się na ołtarzu Ciałem Chrystusa, które karmi ludzkość od dwóch tysięcy lat. „Piąty chleb” to również symbol każdego, kto żyje i trwa zjednoczony w miłości z Jezusem.

Aby jednak naprawdę żyć, nie wystarczy jedynie pokarm dla ciała. Chodzi bowiem o coś więcej! Jest taki pokarm i napój, którego człowiek ani sam nie wytworzy, ani nie kupi za żadne pieniądze. Jest to samoudzielenie się Boga! To dar Jego życia i zbawienia. Przyjmując wszelkie „pokarmy i napoje”, człowiek znów będzie za chwilę głodny i spragniony. Tylko dar życia wiecznego i Jezusowej miłości przynosi nam pełne nasycenie. I poczujemy w sobie wdzięczność. Oto w każdą niedzielę możemy jako wspólnota eucharystyczna przystępować do stołu i karmić się Bogiem! Pamiętajmy, iż tajemnica Eucharystii należy do

czterech największych tajemnic wiary, których człowiek nie wymyślił. To Boże objawienie. Te cztery tajemnice, które nam spadły z nieba, to: tajemnica Trójcy Przenajświętszej, tajemnica wcielenia – Bóg stał się człowiekiem, tajemnica Eucharystii oraz tajemnica widzenia Boga twarzą w twarz po naszej śmierci.

Święta siostra Faustyna w swoim *Dzienniczku* zapisała modlitwę dziękczynną za Eucharystię:

„Dziękuję Ci Jezu, za świętą Komunię,
W której sam siebie dajesz nam,
Czuję, jak Twe Serce w mej piersi bije,
Jak życie Boże rozwijasz we mnie sam.
Dziękuję Ci, Boże, za wszystkie natchnienia,
Którymi dobroć Twoja mnie obsypuje,
Za te wewnętrzne duszy oświecenia,
Co się wypowiedzieć nie da, lecz serce to czuje” (Dz. 1286).

Nad jeziorem Genezaret wszyscy jedli do sytości i zebrano z tego, co pozostało, dwanaście pełnych koszów ułomków. Tylko Eucharystią możemy najeść się do sytości. Jezus nakarmił tłumy na miejscu pustynnym, gdy była już późna pora. Podobnie jest z nami. Gdy już się umęczymy, zrobimy wiele niepotrzebnych rzeczy, to u schyłku życia zaczynamy odkrywać, jakim pokarmem możemy się nasycić. Z wiarą odkrywamy, iż chodzi o pokarm duchowy. Jesteśmy poranieni, zniszczeni, zniekształceni. Wtedy zaczynamy widzieć wyraźniej i smakować ten jeden prawdziwy pokarm, którym jest sam Bóg. A może tak przestać robić błędy? A może już teraz posłuchać wezwania Jezusa?